

Aleksander Bobrowski

Nazywam się Aleksander Bobrowski, urodziłem się w Wilnie 6 lutego 1924 roku. Rodzice moi pochodzą z rodzin szlacheckich. Ojca rodzina miała jakieś posiadłości ziemskie w powiecie Braclawskim natomiast rodzice matki mieli posiadłość ziemską na Litwie, gdzieś koło Uciany. Ojciec urodził się w Złobinie na Białorusi, bo dziad mój od strony ojca, Jerzy Bobrowski był inżynierem kolejnictwa i naczelnikiem Kolei w Złobinie - to był taki dość duży węzeł kolejowy.

W Wilnie mieszkaliśmy na Zwierzyńcu przy ul. Starej 14 w domu własnym, to znaczy rodziców, przedtem babki, matki mojej matki <sup>V</sup> Stachowskiej. Ojciec był weterynarzem, pracował w Rzeźni Miejskiej, prywatną praktyką się nie zajmował. Weterynarzem był z wykształcenia. Studia skończył w 1915 r. W 1920 roku był lekarzem w Oddziałach Samoobrony Wileńskiej pod dowództwem braci Dąbrowskich. Były to oddziały kawaleryjskie, bo z tych oddziałów powstał potem 13 Pułk Ułanów Wileńskich. Ojciec prowadził szpitalik dla koni. Ten szpitalik się przenosił, bo to były oddziały kawaleryjskie, prawie że partyzanckie, one poruszały się po terenie <sup>całej</sup> Wileńszczyzny. Ojciec zawsze z tym szpitalikiem odstawał. Stryjeczny brat ojca, Konrad Bobrowski, był sędzią Sądu Okręgowego potem Apelacyjnego w Wilnie. Z młodszych braci jeden pracował w dyrekcji kolei, drugi chyba w ubezpieczalni. Z krewnych matki pamiętam inż. Cywińskiego i jego żonę - on był jakimś tam wyższym urzędnikiem kolei. Ciotka Bielska była nauczycielką matematyki w Żeńskim Gimnazjum im. Orzeszkowej, inna ciotka była dentystką. Miałem dwie siostry: starszą i młodszą.

Ja chodziłem do Gimnazjum ojców Jezuitów - od 5 oddziału szkoły powszechnej do 1940, do momentu wywiezienia. Jezuici prowadzili to gimnazjum jeszcze w roku <sup>19</sup>39/40, to znaczy za czasów

litewskich , natomiast w roku szkolnym <sup>19</sup>40/41—to już było Państwowe Gimnazjum Ogólnokształcące . Byłem młodym chłopakiem i nie stykałem się z innymi grupami narodowościowymi . Mieszkałem na Zwierzyńcu , tam było Gimnazjum Litewskie , ale żadnych kontaktów nie miałem . Na wakacje wyjeżdżaliśmy zawsze do Braclawszczyzny , na ten kawałek ziemi , który był ojca . Tam się spotykałem z ludnością tam mieszkającą . Oni nie byli w zasadzie wykształceni narodowo . Byli może i Polacy i Białorusini . W zasadzie najlepszym chyba określeniem ich było chyba "tutejszy". W zasadzie nie wiadomo bardzo było , co to znaczy "tutejszy". W jakiejś mierze dopiero służba w wojsku wyrobiła w "tutejszych" poczucie przynależności do Polski . Tak odczułem w paru wypadkach , ale trudno to uogólniać . Niektóre rodziny z tych włościan wysyłały nawet swoje dzieci do gimnazjum , tak że może ten proces polonizacji postępował powoli , ale postępował.

W okresie przedwojennym, nie odczułem tymczasowości i niepewności miejsca w którym żyłem . Nawet dziś bym powiedział , że moje miejsce to jest tam - no bo ta rodzina Bobrowskich długie lata tam mieszkała , nawet ktoś znalazł w księgach dalekich jakiegoś Miecznika Braclawskiego . Na Wileńszczyźnie kilka dobrych wieków już mieszkaliśmy i wydaje mi się , że Wilno to jest właśnie to, gdzie powinniśmy się znaleźć .

Gdy się zbliżał rok 1939 , w domu były jakieś tam dyskusje , czy będzie wojna, czy nie będzie. Ja w nich nie uczestniczyłem , bo za młody byłem , miałem wtedy te szesnaście czy piętnaście lat . Ojciec nie wierzył w tę wojnę , aczkolwiek był zmobilizowany w sierpniu i był potem w wojsku w <sup>19</sup>39 we wrześniu , a potem trafił do obozu internowanych na Litwie . W moim odczuciu w Wilnie była zawsze bardziej większa bojaźń od strony wschodniej , niż od Niemców . Niemcy byli za daleko od Wilna , za dalekimi

sąsiadami . Natomiast o sowietach , bolszewikach - jak to się wtedy mówiło - z mamą często rozmawiałem . Pamiętała te lata 20 - te , kiedy Wilno przechodziło kilkakrotnie z rąk do rąk i dlatego , jeżeli się bała , jeżeli była mowa o jakimś zastraszeniu , to właśnie przede wszystkim od strony wschodnich sąsiadów .

1 września 1939 roku wróciliśmy już ze wsi - no bo to co roku jeździło się tam w Braclawskie nad jeziora - ja się szykowałem normalnie do pójścia do szkoły i chyba żeśmy 1 września poszli ~~tam~~ do Gimnazjum Jezuitów . Ojciec został zmobilizowany już po 20 sierpnia . W pierwszych dniach wiem , że zaangażowany zostałem do jakiegoś tam kopania rowów , jakiegoś roznoszenia ogłoszeń . Kopania rowów już szczegółowo nie pamiętam .

Wrzesień był ładny , słoneczny i nawet się to wesoło i przyjemnie kopało . W Wilnie żadnych nalotów nie było , jeżeli to bardzo rzadkie . Była też jakaś akcja klejenia szyb na krzyż . Początek września nie był dla mnie wcale jakiś taki tragiczny . Ojca w domu nie było . Ojciec był zmobilizowany do Sokółki , tam miał kartę mobilizacyjną . Siedemnastego września do Wilna bolszewicy nie dojechali , to było kilka dni później .

Były jakieś próby obrony . Wilnia okalała Zwierzyniec z trzech stron . Na wzgórzu , trochę wyżej niż miasto po drugiej stronie Wilii , jakiś żołnierz czy nie żołnierz z karabinu strzelał , to tam z czołgów czy nie z czołgów z drugiej strony padły ~~tam~~ strzały . ~~No~~ Trochę tego strzelania było . Dziś dość trudno powiedzieć , jak ja to odebrałem , ale chyba z jakimś odczuciem podziwu dla tego pojedynczego żołnierza , który tam strzelał . Przewaga była po tej drugiej stronie . W okresie przed wejściem bolszewików była w Wilnie rzucona plotka , że jakaś pomoc z zachodu przychodzi , czy coś ; w każdym razie coś uspakajającego i coś bardzo nierealnego .

Zwierzyniec jest dzielnicą boczną , na zachodzie . Bolszewicy wjechali nie przez Zwierzyniec , potem dopiero ulicą Mickiewicza czy tam jedną z głównych przez most Zwierzyniecki przejechali . Zwierzyniec był dzielnicą mieszkaniową - domki takie stały niewielkie , piętrowe , drewniane najczęściej . Tam nie było żadnych zakładów przemysłowych ani żadnych obiektów wojskowych . Wszystko co było wojskowe , było na Ślępiszkach .

Wyszedłem potem i widziałem jak te czołgi stały na ulicach , na tych skrzyżowaniach może raczej . Niektórzy podobno , jacyś Żydowie , to ich witali . W zasadzie chyba nie miałem świadomości utraty niepodległości Wileńszczyzny . Odczuwałem , że coś się dzieje nie tak , jak powinno się dziać , coś przeciwko dotychczasowemu porządkowi .

Gimnazjum zostało otwarte z opóźnieniem i chodziłem do niego . Wilno w październiku , chyba tam koło imienia Tadeusza , pod koniec października , zostało przekazane Litwinom i dlatego nie mogę powiedzieć , czy w tym okresie do końca października chodziłem do gimnazjum, czy też nie . Wydaje mi się , że tak . W okresie litewskim na pewno chodziłem do tej samej budy . Jezuici dalej jeszcze prowadzili to Gimnazjum , tam się kadra nauczycielska prawie nie zmieniła i zaczęły się spotkania . Były to spotkania u kolegów , wiem że u kolegi Mościckiego - tam chodziła czwórka Mościckich , z tym że to byli nie rodzeni bracia a stryjeczni - takie spotkania organizacyjne , tworzenie jakiejś tam podziemnej organizacji o charakterze przygotowującym do odwetu . Za duże to słowa , ale w każdym razie w sensie już jakimś organizacyjnym <sup>działali</sup> . Czy ta organizacja miała jakąś nazwę , w tej chwili nie mogę powiedzieć . Wiem , że jakieś gazetki tam były , ale byłem raz , czy dwa razy i to jakoś tak upadło . Może nie upadło , może tylko ja nie brałem udziału. <sup>?</sup> Po przejęciu władzy



przez Litwinów , dla Polaków generalnie było dużo luźniej, to znaczy zaczęły się już te nabożeństwa w kościołach - no i bójki w kościołach - bo Polacy śpiewali po polsku , Litwini po litewsku . Ja nie uczestniczyłem w żadnej. Wiem to jedynie ze słyszenia. Były jakieś manifestacje , czy coś takiego. Wiem , że moja stryjenka , żona Konrada - tego sędziego - była aresztowana . Nie dlatego , żeby coś tam działała , ale po prostu była tam w jakieś grupie, bodajże przy Gimnazjum Orzeszkowej . Mnie zresztą szczegóły nie interesowały . Wiem , że to przez brata mojej matki były robione starania , żeby wyciągnąć ją z tego aresztu , czy więzienia. Jak długo ? Wydaje mi się, że kilka dni tam siedziała za te zamieszki i dało się ją wyciągnąć . To była ogólna sytuacja Polaków . Pieniądzy nie było , roboty nie było .

Myśmy byli w dobrej sytuacji , bo wujek od razu przysłał nam lity , pieniążki litewskie . Za lity można było bez kolejki wszędzie kupić , natomiast za złotówki trzeba było w dużych kolejkach stać. Ja chyba już na Wielkanoc <sup>19</sup>/<sub>40</sub> roku pojechałem na Litwę i spędzałem u wujka święta . Latem <sup>19</sup>/<sub>40</sub> roku , to znaczy w tym okresie , kiedy Sowieci weszli na Litwę, byłem razem z ojcem w mająteczku na Litwie . Ojciec został wyciągnięty z obozu poprzez mojego wujka . Początkowo matka napisała do Czerwonego Krzyża w Szwajcarii i dowiedziała się , że ojciec jest internowany na Litwie w Kalwarii , chyba Kalwaryja Interwotulus Towykla - tak to się wtedy po Litewsku nazywało . Matka to przekazała wujkowi i wujek zadziałał , że ojciec znalazł się w domu. W tych obozach litewskich dla internowanych stan osobowy ludzi był zmienny , aczkolwiek ilość czasami się zgadzała , ale osoby się zmieniały . Jedni napływali inni odpływali , po prostu niektórzy z Wilna później uciekali i uważali za dobre schronienie ten obóz internowanych . Część internowanych wracała albo uciekała gdzieś

tam przez Litwę, Łotwę gdzieś do Szwecji , czy do Wielkiej Brytanii .

Ojciec już chyba na Wielkanoc 40 roku był w domu . Z tym , że już nie dostał pracy . W Rzeźni już była obsada litewska i ojciec nie został zatrudniony . Chodził więc i wiecznie się starał , potem gdzieś jako inspektora sanitarnego go zatrudniono. Ojciec nie mógł jakoś chyba pogodzić się z tym, że nic nie robi i nie utrzymuje rodziny , nie daje środków , więc tam gnębił o pracę . To chyba mogło być powodem , że zostaliśmy wywiezieni . Może wpłynęły na to jakieś sprawy te poprzednie z 1920 roku kiedy wstąpił do Samoobrony Wileńskiej , może jakieś zawiści gdzieś w pracy ...

W 1940 roku bolszewicy zajęli Litwę . Myśmy oczywiście z wakacji wrócili do Wilna . Ojciec szukał pracy i został inspektorem - badał mleko w sklepach . Ja chodziłem do powstałego wtedy w budynkach dawnego Gimnazjum Jezuitów , Państwowego Liceum , do pierwszej licealnej , do dziewiątej klasy . Cierpieliśmy wtedy trochę biedę , bo ojciec właściwie był tylko symbolicznie zatrudniony . Czy zajęcie Litwy przez Związek Radziecki wpłynęło jakoś na zmianę stosunków polsko - litewskich w tym początkowym okresie , nie mogę powiedzieć .

Pojechaliśmy na wakacje z ojcem tego lata i wysiedliśmy w Datnowie , niedaleko Kiejdan w samym sercu Litwy . Tam koło Datnowa miał wujek mająteczek . Na dworcu nie było żadnej furmanki , żadnej bryczki po nas. Wyszliśmy więc przed dworzec i ojciec po rosyjsku pyta jakiegoś chłopca , gdzie tu do Dryryszek . A on : "Panoczku , to niedaleko , to tędy." - po polsku odpowiedział. Nikt się z nas nie spodziewał , że tam po polsku będzie można się porozumieć z takim chłopem zwykłym , na furze jadącym . Poza tym

nie miałem kontaktów z Litwinami poza wujkiem ,ale wujek ,  
aczkolwiek miał obywatelstwo litewskie , to jednak narodowość  
podawał zawsze polską .

Brat ojca , Konrad , miał na liczniku parę procesów przeciw  
komunistom , Jędrychowskiego sądził . Oficjalnie wyjechał do  
Warszawy a on się ukrywał na Litwie . Ojciec tam się z nim  
spotykał i wspominał , że w Nowej Wilejce czy gdzieś tam na  
dworcu widział przygotowane zestawy pociągów towarowych . Raczej  
półzartem wspominał Konradowi , który mógł się spodziewać  
aresztowania. Stało się inaczej. Aresztowany został mój ojciec i  
zresztą cała rodzina .

14 czerwca <sup>1941 roku</sup> rano , gdzieś koło piątej , może wpół do szóstej  
przyszli do nas enkawudziści . To był mój pierwszy kontakt z  
władzami . Kiedy rano przyszli , do<sup>m</sup> był otoczony , do środka  
weszło chyba dwóch czy trzech żołnierzy z bagnietami na karabinach  
i - o ile pamiętam - był tam major Ugłow i kapitan Waronin. To  
byli dwaj oficerowie NKWD , którzy robili rewizję, którzy ten  
cały proces aresztowania i deportowania załatwiali. Ojca posadzono  
pod ścianą , ruszać się nie można było , my też . Rewizja dość  
długo trwała , szukali czegoś - no przede wszystkim broni ,  
zresztą nie znaleźli . Ojciec chyba jak pojechał do wojska , to  
już zabrał tę swoją strzelbę . Gdzieś koło południa chyba , może  
później , coś odczytali ojcu , ja już szczegółowo nie pamiętam ,  
pozwolono nam 50 kg na człowieka wziąć rzeczy jakichś . W tym  
zamieszaniu cokolwiek tam się wrzucało , brało razem dla  
wszystkich i chyba gdzieś tam po południu , koło drugiej może ,  
przyjechała ciężarówka pod dom i nas wszystkich wywieziono , to  
znaczy ojca , matkę , obie siostry i mnie. Zawieziono nas do  
komisariatu , tr<sup>o</sup>chę jeździliśmy po mieście , wreszcie w  
komisariacie na ślepiškach , gdzieś na Kalwaryjskiej nas

wysadzono . Tam już całe podwórze było zapełnione podobnymi jak my rodzinami z rzeczami , następnie pod wieczór znowu podstawiono samochody . Ile się dało , wepchnięto na te samochody i przewieziono do Nowej Wilejki pod pociąg towarowy . Byli Litwini , Żydzi i Polacy - w większości zresztą Polacy . Myśmy się jakoś nie starali z miejsca w to wsiadać , bo był tłok . Odczekaliśmy , potem przyszedł jakiś enkawudzista no i pokazał na ojca : "Wy astańciesz na samochodzie " . I to było ostatnie moje spotkanie z ojcem . Ojciec został na tej ciężarówce , na tym "gruzawiku" . Został w zasadzie bez niczego , tak jak stał bo jego rzeczy były z nami , nie było możliwości oddzielenia , nie było szans , żeby cokolwiek wydzielić z tych tłumoków , z tych walizek gdzie wszystko w nieładzie , na szybko składane . Nikt nie wiedział co , gdzie jest i jak .

Pociąg ruszył , nie pamiętam o której . Myśmy byli w wagonie nr 33 , to był ostatni wagon zestawienia pociągu . O ile pamiętam , w wagonie było ok trzydziestu osób . Z towarzyszy podróży z wagonu pamiętam : pan Korbusz z żoną i dwoma synami , pani Lasowska z córką i synem , pani Piasecka z synem i córką , pani Parczewska z córką i synem , pani Szpadowska z dwoma córkami i matką Wierzbicką , pan Kleczkowski z córką , synem i matką . Ci Kleczkowscy mieszkali na Zwierzyńcu . Były dwie rodziny litewskie , jakaś pani Załuskiene z synem , pan Mitała z żoną i córką i jakaś jedna Żydówka . W wagonie było dwóch policjantów litewskich . O dziwo , byli to wielcy mężczyźni , młodzi stosunkowo i dziwiliśmy się , że ojca odłączono a ci młodzi - gdzieś tam rzędu trzydziestu , trzydziestu paru lat - jechali razem z nami .

Jechaliśmy tak z tego Wilna mniej więcej do 2 lipca . Trasa na północ od Moskwy . W czasie jazdy w miarę zdawaliśmy sobie sprawę z kierunku jazdy . Wagon był zamknięty , ale było okienko



drutowane otwarte i stacje można było jakieś od czasu do czasu odczytać . Co prawda , ja zupełnie się nie orientowałem w tych nazwach i miejscowościach rosyjskich , ale coś niecoś matka się orientowała . Wydawało się , że wiozą nas gdzieś na północ , ale potem skręcono na wschód i gdzieś tam nad Moskwą wyżej , do Świerdłowska i za Świerdłowsk do Omska . Z Omska do Nowosybirska a od Nowosybirska już na południe - za Barnaułem i Rubcowką - do Szypunowa. Cały czas jechaliśmy w tym samym wagonie , wagon zamknięty . Tylko dla potrzeb biologicznych takie dwie deseczki zbite , wychodzące na zewnątrz . Raz dziennie , może czasami dwa razy dziennie na stacjach : "Adin cziełowiek za wadoj z wiadrom" , albo jakąś kaszę <sup>o</sup> czajem dali . Nie pamiętam którego dnia , jeszcze przed Świerdłowskiem , jeszcze w części europejskiej , po kilku dniach jazdy pociąg zatrzymano . Taka przestrzeń otwarta dość duża i jakieś krzaczki tam rosły , no i można było załatwić wtedy potrzeby fizjologiczne we w miarę kulturalnych warunkach , bo na świeżym powietrzu i nie w zamkniętym wagonie wśród obcych . Wtedy troszkę się rozejrzałem . Wtedy spotkałem kolegę z klasy , Jasia Korfa , który jechał w innym wagonie i chyba jechała koleżanka Januszewiczówna . Oni mieli - Januszewicz - taki duży dosyć sklep kolonialny , dość znany w Wilnie . Ona chodziła ze mną do jednej klasy w tym ostatnim roku , kiedy już było to Państwowe Gimnazjum Ogólnokształcące . Jechał też kolega Janusz Michaliłowicz z którym , jak i Jasiem Korfem , chodziliśmy do jednej klasy .

W czasie tej jazdy nie było żadnych chorób , gdyż był to czerwiec i było ciepło . Brakowało wody , ale to zawsze jeszcze jakiś ten bochenek chleba ktoś miał i nie było żadnych chorób . Prób ucieczek też nie było , o ile wiem . Przyjechaliśmy do tego Szypunowa i odczepiono od tego składu pociągu dwa wagony . Ten nasz 33 i któryś z przodu , w każdym razie oprócz naszego wagonu

dwa wagony zatrzymano . Ten pociąg rozładowywano . Na tych poszczególnych stacjach po jednym albo po dwa wagony odczepiano i w tych miejscowościach sąsiednich rozłokowywano . Nas przewieziono , czy <sup>może</sup> przeszliśmy do Domu Kultury , no i tam nocowaliśmy dwie , może trzy noce . Ten Dom Kultury był taki typowy , jak to w tych wszystkich miastach , wioskach i miasteczkach radzieckich . Była to jakaś taka sala ze sceną , wiem że myśmy się na tej scenie rozłokowali . Tam część ludzi dano do sowchozu . ↓

Ja trafilem początkowo do Kirpicznowo Zawodu . Była to bardzo prymitywna cegielnia . Matka moja , ponieważ niby wolni byliśmy , jakoś się tam dogadała i za małą opłatą mieliśmy taki kąt w mieszkaniu , w domku takiej tam Rosjanki . Mieszkaliśmy tam przez krótki okres , bo w tej cegielni ja pracowałem do końca lipca , czyli niecały miesiąc . Pracy oczywiście nie mogłem sobie wybrać . Powiedziano , że "tu rabotasz" i nie było żadnych problemów . Siostra młodsza , miała chyba osiem lat . Ona była zwolniona od pracy , matka też była zwolniona i druga siostra chyba początkowo też nie pracowała . Cegielnia była bardzo prymitywna . Początkowo na takiej dwukółce , takim zdechłym konikiem przywoziło się glinę , potem żwir z rzeczki i wodę . ~~Te~~ Był duży krąg taki : wgłębienie w formie kręgu , dość duże . To się wypełniało gliną , piaskiem , żwirem i wodą , potem cztery koniki się za ogon ~~tam~~ wiązało i trzeba było je ganiać , żeby one nogami ~~tam~~ mieszały ~~wszystko , to znaczy~~ glinę , piasek i wodę . ↓ Gdy to było wymieszane , konie wychodziły z tego kręgu i potem łopatą to glinaste , lepkie tworzywo myśmy podawali : ja i taki Burmasz - żydek ze szkoły rabinów . Myśmy to podawali takiemu - Kotow się chyba nazywał . Kotow stał w szopie , która znajdowała się obok tego kręgu . W środku było coś w rodzaju stołu takiego ,

*zbitych razem*

to znaczy parę <sup>zbitych razem</sup> desek . W cegielni oprócz mnie pracowało czterech takich młodych sobie chłopaczków i Kotow . Jeszcze świeże cegły były przez kogoś układane w szopie albo obok , jedna na drugiej , ↓ cegły były wypalane w takim dole , przez środek którego szło palenisko . Między innymi bawiłem się z tym Burmaszem całą noc w wypalanie ~~tych~~ cegieł . Ja ich nie układałem . Normy żadnej nie miałem , tylko trzeba było wypalić całość . Z tym , drewna nie było , węgla nie było . Parę drewnienek i na to masa narwanego zielska , wysokiej trawy , która rosła na tym stepie . Tym się paliło . Tego było dość dużo . . Początkowo zapalane były te drewna , jakies ~~ta~~kie pnie . Dopóki drewno się paliło , było wszystko w porządku , ale jak to się spaliło i trzeba było palić tym zielskiem , no to co chwilę nam gasło .

Pracując w cegielni nie spotykałem się z przedstawicielami władzy , ani też nie było specjalnego nadzoru nad pracą Polaków . Był jakiś tam kierownik tej cegielni , który od czasu do czasu przychodził i patrzył , czy nie śpimy i czy tam ogień jest . Jak długo trwała praca , nie pamiętam . Wyżywienie było żadne . To moja pierwsza praca w życiu , nawet z zapalem do niej podchodziłem . ↓ Te szkapy czasami nie chciały czasem w ogóle iść do przodu , a ponieważ na wsi bywałem prawie co roku , to jakoś do tego konia umiałem podejść . Umiałem je zaprzęgać , ale te konie nie szły . Wiem , że żadną siłą te szkapy nie chciały wyjść z rzeczki i pociągnąć tego wozu ze źwirem . Robiło się , dopóki kazali - nie było cudów . Matka była jakoś przestraszona tym wszystkim i nie bardzo wiedziała , co dalej będzie . Po prostu matka zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji . Ja nie , ja naprawdę nie zdawałem sobie sprawy z sytuacji . To taka jakaś przygoda była . Młodsza siostra też na pewno nie . Druga siostra była starsza ode mnie o trzy lata i przypuszczam , że ona też niewiele myślała . Praca w

cegielni trwała niecały miesiąc .

Potem byłem przerzucony do Szypunowskovo razem z matką . To było 26 lipca . Chyba ciężarówki przyjechały , bo centrala Szypunowskiego Sowchozu była od miasteczka o kilka kilometrów . Przypuszczam , że na ciężarówkach wszystkich Polaków z Szypunowa wywieziono wówczas do centrali tego sowchozu . Tam jakieś klitki dostaliśmy . Wiem , że my i jacyś państwo Waliccy dostaliśmy taką małą kliteczkę , tak że było można w te kilka osób się przespać . To był bardzo duży Sowchoz , miał chyba kilka oddziałów . Niektóre oddziały były chyba o 20 km. od centrali . Ja trafiłem do "wtarowo atdielenia" . To była taka mała wioseczka , kilka domków , częściowo zamieszkałych przez Rosjan , częściowo ludność skośnooka , trzymająca się oddzielnie . Inaczej były domy zbudowane .

Ponieważ były to sianokosy , mnie przerzucono jeszcze parę kilometrów dalej , jakąś tam bryczką z koniem , na takie duże łąki . Myśmy tam kosili trawę . Były to bardzo urodzajne ziemie , trawa była wysoka , nieomal zakrywała ludzi . Tam trzy kosiarki za traktorem jechały . Miskaliśmy cały czas w takim szałasie i raz dziennie coś tam przywozili do jedzenia . Oczywiście w pierw Rosjanie dostali a potem my . Na otdieleniu początkowo byłem ja i siostra , mieszkaliśmy w takiej chatce . W każdym razie jeszcze z tego atdielenia to się potem jeździło na ten sianokos , jeszcze parę kilometrów dalej i tam już był tylko szałas .

Siostra nie pojechała . Powiedziała , że nie chce i wróciła do matki , do centrali . Natomiast ja zostałem na tym atdieleniu i tam trochę uczestniczyłem w sianokosach . Potem też wróciłem do centrali .

W międzyczasie przyjechał transport Niemców Nadwołżańskich i oni niejako zastąpili nas . W każdym razie to była cenniejsza siła robocza dla tego Sowchozu , niż Polacy . Kilka wagonów Niemców



przyjechało . Dlatego była możliwość powrotu do centrali i odtąd byliśmy znowu wszyscy we troje razem . Wówczas dowiedzieliśmy się , że było porozumienie Sikorski - Stalin , no bo gazety z opóźnieniem dochodziły . No i była sprawa , że prędzej czy później będzie nam wolno wyjechać i myśmy te "Udastawienia" , czyli zaświadczenia , że jest się Polakiem dostali chyba w październiku .

Chyba pod koniec października z tej centrali sowchozu przewieziono nas do miasteczka Szypunowo , gdzie kilka dobrych dni czekaliśmy na pociąg , który nas zabrał . Pociąg podstawiono osobowy . Były wagony tylko dla Polaków . Wracając jeszcze do Niemców Nadwołżańskich , to nie wiem jak oni byli traktowani przez władze radzieckie , widziałem ich tylko w przelocie .

Z władzami w zasadzie nie mieliśmy do czynienia . Wiem , że matka kiedyś tam chodziła do dyrektora tego Szypunowskowo Zierna Sawchozu i tam o coś prosiła , nawet w miarę sympatycznie była przyjęta . W każdym razie wyszła z tej rozmowy nie jakaś zgnębiona , gdyż chciał iść jej na rękę , ale o jaki szczegół chodzi , nie pamiętam .

Władze ujawniły się wówczas , jak ten pociąg którym wyjeżdżaliśmy z Szypunowa , wyruszył . On był konwojowany , może pilotowany przez enkawudzystów . Kilku ich tam też jechało i coś załatwiała . Wagony były otwarte . Jedzenia żeśmy nie dostawali ani razu , ani picia . Konwojowanie polegało na zawiezieniu nas do Fergańskiej Doliny , miejscowości już nie pamiętam . W każdym razie było to pustkowie . Na tej stacji stały olbrzymie stogi bawełny , świeżo zerwanej . Tam dotarliśmy pod wieczór i ci enkawudziści krzyczeli i kazali wysiadać . Może parę rodzin wysiadło , ale olbrzymia większość została w pociągu . Ci którzy wysiedli też wsiedli i w nocy  $\nabla$  mimo tych okrzyków , żeby wysiadać  $\nabla$

nikt się nie tuszył . Panie śpiewały pieśni religijne i pociąg nad ranem ruszył dalej . W tym składzie pociągu straciłem kontakt ze wszystkimi , których poznałem w Szypunowie . Zawieziono nas wówczas z tej Doliny Fergańskiej nad Amu-darię do miejscowości Farab .

W Farabie był olbrzymi plac , takie nadbrzeże nad rzeką , masa ludzi . Z wagonów było widać , że koczują pod niebem , no i łatwo było się przekonać , że to Polacy . Wtedy już nie było żadnych trudności i enkawudziści nie mieli problemów , żeby wszyscy wysiedli z pociągu .

Trudno określić , il<sup>u</sup> było tych koczujących ; czy to było tysiąc , czy to było parę tysięcy . Od tych , którzy tam dłużej byli , wiedzieliśmy że Polacy są ładowani na barki i tymi barkami płynęli w kierunku jeziora Rolskiego do jakichś tam kołchozów . Warunki na tych barkach były bardzo trudne - takie wersje chodziły .  
↓ Myśmy przyjechali chyba jednym z ostatnich pociągów , który się wyładował w Farabie i dlatego te barki jakoś nas ominęły .

Było już zimno , był to listopad chyba <sup>19</sup>/41 roku , i wówczas przeziębila się moja siostra . Ja też jakąś dezynterię złapałem . Ponieważ chleba właściwie nie dostawaliśmy , / niby rozdawano , ale było tam bardzo trudno dostać , 250 , czy 300 gramów / więc matka zgodziła się , żebyśmy z siostrą trafili do takiego szpitalika czy jak tam u nich to się nazywało . To nie był żaden szpitalik - taka buda . Leczenie żadne , ale niby ten chleb dostaliśmy . Siostra młodsza tam dostała zapalenia płuc i zmarła . To był 8 grudnia . Ja wyszedłem z tego szpitalika . To była taka jakaś wiejska przychodnia , "Medycynskaja Czast" - tak po rosyjsku jakoś . Tam pracowali Rosjanie , to było rosyjskie .

W Farabie początkowo mieszkaliśmy na polu , matka potem dogadała się z jedną Rosjanką i kątem u niej mieszkaliśmy . To

była chałupa prywatna . Mąż jej był zmobilizowany , ona gdzieś tam pracowała na kolei , czy przy mazucie jakimś . Miała dwie izdebki , kawałek jednej nam pożyczyła . Spaliśmy na podłodze .

W grudniu ujawnił się przedstawiciel wojska polskiego , bo Armia Andersa już się organizowała . Chyba porucznik Sierakowski przyjeżdżał tam . Ja się zgłosiłem do wojska i papiery dostałem jakieś takie z biletem kolejowym do miejscowości Guzar . 22 lutego 42 zacząłem służbę wojskową . Pod koniec <sup>S</sup> listopada , te tysiące ludzi zniknęło z Farabu . Nie wiem , czy tymi barkami , w każdym razie liczba pozostałych w Farabie Polaków mocno się zmniejszyła . Były też pogrzeby , moja siostra i kilka innych dziewczynek równocześnie zmarło . Miały siedem , osiem lat . Zostały pochowane na takim cmentarzyku przy torze kolejowym . Pewnie go już dawno nie ma ... To społeczeństwo polskie , które tam zostało - no może to było 100 , może 200 osób - chodziło między innymi na nabożeństwa . Wiem , że na Boże Narodzenie była msza święta . Wcześniej ksiądz też przyjeżdżał . Jak się pojawił ten przedstawiciel Andersa - nie wiem . Nie pamiętam też tego pana porucznika Sierakowskiego . Natomiast pamiętam jego nazwisko , bo mam list mojej matki , która napisała do niego jak jechałem już do wojska , polecając mnie jego opiece . Matka nie bardzo chciała , żebym trafił do wojska . Uważała , że powinienem iść do junaków jakichś , czy coś takiego .

Władze radzieckie nie czyniły mi żadnych trudności w tym kontakcie z por. Sierakowskim . Ile osób z Farabu ogólnie trafiło do Armii Andersa , to nie mogę powiedzieć . Ze mną razem do wojska jechał Andrzej Stankiewicz - jego starszy brat Zbigniew był w Siewier Ural kag . Obaj służyli w Korpusie Kadetów we Lwowie . W każdym razie ze Stankiewiczem przyjechaliśmy razem do Guzaru , wraz z Mitrowiczem i Kordyszem . Kordysza już dziś zupełnie nie

pamiętam .

Guzar to była miejscina muzułmańska , prawdopodobnie w Kazachstanie , a ten punkt zborny mieścił się na wzgórzu , na którym kiedyś stał meczet . Meczet został przez Budionnego tam w dwudziestym którymś roku do końca zniszczony i pozostały po nim gruzy tylko . Myśmy we czwórkę taki dołek wykopali i tam spaliśmy . Dostaliśmy stare wojskowe płaszcze , lotewskie czy jakieś . Kilka położyliśmy pod spód , kilka na wierzch i same wszy nas żarły . Cała trójka zachorowała na tyfus . Ja jeden nie zachorowałem i dlatego wyjechałem w pierwszej turze w końcu marca . Oni przypuszczalnie wyjechali w drugiej turze w sierpniu . Na tej stacji zbornej po kilku dniach przyjęto mnie do wojska , była jakaś komisja , ale nic nie pamiętam . Przydzielono mnie do jakiejś dywizji , ale była to taka dywizja papierkowa i w zasadzie do momentu wyjazdu odbywałem kwarantannę .

Potem jeszcze się zgłosiłem do podchorążówki . Mieszkaliśmy w kilku w namiocie oddzielnym , bo przechodziliśmy kwarantannę . Dopiero potem miałem być włączony do normalnych zajęć . Ja słyszałem jak musztra się odbywała , jak śpiewano co dzień rano "Wyganiała Kasia wołki " , ale nas to nie obowiązywało . To trwało w zasadzie do momentu wyjazdu .

W końcu marca zostaliśmy załadowani na pociąg i pociągiem przejechaliśmy do Krasnogorska . Po drodze , to już byłó zorganizowane przez Armię Polską , w jakiejś miejscowości , Mery chyba , dostaliśmy posiłek w wojskowej stołówce radzieckiej . Potem już nie miałem żadnego kontaktu z władzami sowieckimi .

Wysadzono nas kilka kilometrów przed Krasnogorskiem i potem maszerowaliśmy przez taką pustynną okolicę z plecakami do nadbrzeża portowego . Tam nas wsadzili na statek , taki właściwie do przewożenia ropy - WKPB - taką on miał nazwę . Wsadzono nas dużo



osób , bardzo dużo . Do jedzenia dano nam śledzia i wiem , że nie jadłem , ale inni jedli . Wody nie było , więc ludzie pili z morza wodę ~~więc chorowało to wszystko , bardzo~~ **Wiele** osób chorowało na dezynterię . Na dodatek jeszcze ta łajba zepsuła się tuż przed brzegami Persji i przebywaliśmy na niej kilka dób w bardzo parszywych warunkach , zanim podплыnęła na redę portu Pahlevi . Stamtąd wyładowani zostaliśmy na barki , które wyrzuciły nas na plażę . Tak zwaną „Brudną Plażę” . To było pożegnanie już ze Związkiem Radzieckim .

W Guzarze jeszcze , była organizowana bodajże 11 Dywizja Piechoty . W Związku Radzieckim ta armia budowana była z rozmachem i tych dywizji powstawało bardzo dużo . W efekcie jednak te wszystkie jednostki , które przerzucone były w pierwszym rzucie , to znaczy okres marca i kwietnia , były połączone z Samodzielną Brygadą Karpacką i z nich powstała Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich . Oczywiście w większości , bo część mogła odejść do lotnictwa , część do marynarki , ale to były wyjątkowe wypadki . W masie swojej ten pierwszy rzut uzupełnił Samodzielną Brygadę Karpacką i z tego powstała Trzecia Dywizja .

Z Armią Andersa w zasadzie przeszedłem do Włoch , tam zostałem ranny i pożegnałem się z II Korpusem . Z Włoch byłem wycofany do Egiptu , z Egiptu do Wielkiej Brytanii trafiłem do Ośrodka Zapasowego I Dywizji Pancerniej , czyli niejako uprzedziłem przyjazd II Korpusu do Anglii . Praktycznie wtedy nie byłem już zdolny do służby wojskowej . Do Polski wróciłem w grudniu 1947 roku .

Z Ośrodka Zapasowego I Dywizji nie mogłem trafić do żadnej jednostki z uwagi na rękę , która miała usztywnienie lewego stawu łokciowego . Dostałem odkomenderowanie i w Glasgow chodziłem do Polskiego Liceum Handlowego , które ukończyłem .

Potem miałem możliwość studiowania na Uniwersytecie Londyńskim , ale to już pretensje mogę mieć tylko do siebie , że nie przyłożyłem się do języka angielskiego . Co prawda , pojechałem na egzamin i przy odrobinie wysiłku z mojej strony mogłem się dostać na te studia . Ten egzaminujący mnie z języka angielskiego wykazał dużo spokoju i chęci żeby ze mnie coś wycisnąć . Ja robiłem wszystko , żeby nie dało się wycisnąć . W tym układzie na studia się nie zahaczyłem .

Koledzy chcieli wyjeżdżać do Argentyny , do Kanady . Nie bardzo mi się to widziało , tym bardziej , że a ja nie byłem najmocniejszy z tym angielskim . Nawiązałem więc kontakt z rodziną - z bratem ojca , który mieszkał w Kodzi i wróciłem po prostu do kraju .

Pierwszym moim zaczepieniem była kóź , bo tam przed wojną stałe mieszkał brat ojca - inżynier geodeta - i tam pracował . Z Kodzi niedługo potem przerzuciłem się na Poznań . Na Poznań dlatego , że kilka miesięcy wcześniej , chyba w maju , przyjechała do kraju ze Szkocji koleżanka , obecnie żona moja i za nią przyjechałem .

Faktu , że byłem w Armii Andersa , nigdy w kraju nie ukrywałem i wszędzie podawałem to . W jakiejś mierze , w życiu zawodowym fakt ten pewnie mnie trochę dyskwalifikował , tak odczuwałem . Zacząłem pracę w Izbie Rzemieślniczej w Poznaniu w 48 roku w maju . Tam były dobre warunki , bo towarzystwo było niespecjalnie upolitycznione , wręcz przeciwnie . Ale był nacisk na upolitycznienie . Przyszedł pan Janikowski z "Cegielskiego" jako kadrowy i w wyniku jego powówień musiałem się zwolnić . Potem byłem w spółdzielniach inwalidzkich .

Matkę i siostrę zostawiłem w miejscowości Farab . Zostły one potem przeniesione do innego ~~obozu~~ , polskiego obozu , organizowanego przez władze dla Polaków i były przygotowywane do wyjazdu w sierpniu . Matka i siostra chyba do takiego obozu trafiły . Matka , niestety , przed tym sierpniem zmarła . Siostra starsza wyjechała ze Związku Radzieckiego i była jakiś czas w Pomocniczej Służbie Kobiet , potem się rozchorowała i koniec końców zmarła . Z siostrą się spotkałem jeszcze w Palestynie .

Ojca szukałem przez Czerwony Krzyż i z rosyjskiego Czerwonego Krzyża dostałem wiadomość , że zmarł 22 listopada 1941 roku . Nie podano gdzie . Natomiast z przekazów ustnych to coś siostra mówiła . Z Legnicy od swojej kuzynki z domu Bobrowskiej a teraz Beme dostałem pismo " ZNAD WILNI " z czerwca 1991 roku gdzie znajduje się skrót "Raptularza" Stanisława Kościakowskiego (wydanego w Londynie 1973 r.) zawierający wyciąg nazwisk oraz krótką wzmiankę o losach Polaków , mieszkańców Wilna . Tam figurował mój ojciec . Wtedy mnie to uderzyło . Po 50 latach starania i pytania się , w zasadzie postawiłem krzyżyk , ale to mnie poderwało . Podjąłem więc starania by dotrzeć do tego "Raptularza" . Dostałem go w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Toruńskiego i zrobiłem kserokopię , bo starania w innych uniwersytetach nie dawały efektów .

Te wszystkie przeżycia niewątpliwie zmieniły moje życie , bo zniszczyły wszystko to , co było przed wywiezieniem , ale zostałem - wydaje mi się - sobą i jako sam się nie zmieniłem .

Z taśmy przepisał :

Jerzy Majchrzycki

Poznań, ul. Głogowska 117/1

04.04.92.

*Nagrane i opracowane!  
Krzysztof Godowski  
marzec - kwiecień 1992  
Oddział Poznań*